NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 15. | Wąbrzeźno, 10 kwietnia 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 20, wiersz 19—31.

Gdy tedy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknione, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów: przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako Mnie posłał Ojciec, i Ja Was posyłam: To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są zatrzymane. A Tomasz jeden ze dwanaście, którego zowią Dydymus (bliźniak), nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli zasię uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce Moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok Mój: a niebądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów Swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, a iżbyście wierząc żywot mieli w Imię Jego.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Nauka z ewangelji.

Czemu Tomasz nie wierzył Apostołom mówiącym, że Pan Jezus zmartwychwstał?

Wiara Jego w Chrystusa była jeszcze zbyt słabą, a cud zmartwychwstaniania przechodził jego pojecie. Przyczyną tego braku wiary nie była pycha lub zła wola, lecz niepojmowanie tego, co prorocy i sam Jezus przepowiedzieli o przyszłych mękach i zmartwychwstaniu. Wydarzyło mu się to samo co innym Apostołom którzy także nie chcieli wierzyć niewiastom, przynoszącym im wiadomość o zmartwychwstaniu Pańskiem; byli oni wszyscy nieskorymi do wiary, jak to powiedział był Zbawiciel dwom uczniom idącym do Emaus.

Jak wyleczył Pan Jezus św. Tomasza z powątpiewania?

1. W ten sposób, że umyślnie z jego powodu ukazał się uczniom. 2. Że powtórzył słowa jego: „Jeśli nie włożę ręki mojej itd." Tym sposobem okazał mu Pan Jezus Swą wszechwiedzę i wszechmocność. 3. W swej pobłażliwości raczył uwzględnić słabą wiarę Apostoła, pokazał mu Swe rany i wezwał go aby, dotknąwszy ich, przekonał się o rzeczywistości Jego zmartwychwstania. 4. Słowami „miej wiarę" udzielił mu łaski i siły wiary. Bez tej łaski nie byłby nigdy Tomasz doszedł do zupełnej i żywej wiary.

Co znaczą słowa: „Pan mój i Bóg mój?"

Są one wyrazem szczerej, silnej i pokornej wiary nietylko w zmartwychwstanie, ale i w Bóstwo Chrystusowe. Tomasz w Zmartwychwstaniu Chrystusa oglądał człowieczeństwo Chrystusa, a teraz uwierzył i w Jego Bóstwo. Dlatego rzekł mu Pan Jezus: „Tomaszu uwierzyłeś, iżeś Mnie ujrzał!"

Czemu Pan Bóg dopuścił, że Tomasz tak długo opierał się wierze w Zmartwychwstanie Pańskie?

1. Stało się to dlatego, aby Apostoła tem więcej utwierdzić w wierze w zmartwychwstanie i Bóstwo Chrystusa. 2. Aby i nas ugruntować w wierze, w Tomaszu bowiem mamy tem lepszego i wiarogodnego swiadka tego zmartwychwstania, gdyż nie był łatwowiernym, lecz raczej niedowiarkiem.

Co znaczą słowa: „Błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli?"

Stanowią one pociechę dla przyszłych wiernych co Zbawiciela nie oglądali, a jednak Weń wierzą i umiłowali Go. Wiara jest czystą i cenniejszą, jeśli się nie opiera na oglądaniu własnemi oczyma, lecz na Słowie Bożem i Jego prawdziwości; dlatego też darzy tem większem szczęściem i zasługą, z im większą pokorą i prostotą serca ktoś wierzy Słowu Bożemu.

Za chlebem.

Droga ziemio ojczysta! ukochany kraju!
góry moje rodzinne! ja wśród was zrodzony,
czemuż muszę porzucać złotych marzeń strony,
czemuż ptakiem przelotnym ciągnąć do wyrau?

W cudze kraje mi lecić między obce ludy,
drogich sercu opuścić na długo, na długo,
płynąć trzeba nad wodą bystrą losów strugą,
walczyć z życiem i gonić marne szczęścia złudy!

Serce pragnie tu zostać pośród własnej braci; —
gnane w światy przemocą oprzeć się nie zdoła,
rozłączenie jednakże krwawą łzą opłaci...

Ty się pytasz, dlaczego w świat mi lecić trzeba,
rzucać ojców, cmentarze, góry, lasy, sioła?
Krótko powiem: dla chleba bracie mój dla chleba!

Ukarany święty

(Podanie ludowe z Sandomierskiego)

Był we wsi chłop i baba. chłop, jak chłop' bieda mu nie była, jino straśny był zabijok. Jak nie okładał wołów w polu, to swoją babę proł. I cóż biedna baba miała robić?

A niedaleko wsi na smętorzu pod wypróchniałem dębem stoła figura św. Antoniego. Tuto chodziła biedna baba i modliła się, zeby chłop zelżał krzyukę w tej bijatyce. Ale chłop przeź rzoł babskie śpekulacyje, kędy co, cego i na co.

Roz baba posła do miasta i kupiła dwie świece lo świętego Antoniego. Chłop pytoł na co, ale już cosi kajsi miarkował. Posed na smętorz wloz do dziupli wypróchniałego dęba i ceko. A baba nic nie wiedziała. Przysła, zapoliła świece i modli się. Dobrze. Medli się, modli, zeby jej chłop oślip abo okulał, zeby go pokręciło, bo i tak z takiego zoraźnika pociechy w niebie nie będzie i to i sio — ani sie pedzieć nie do.

Chłop już chcioł wyjść z dęba i zeprać babę babe za to pomstowanie przed świętym Antonim, ale nic — siedzi i ceko. Jo ci — pado — odpłacę, nie bój się!

Jak baba nanarzykała sie i nachlipała i namodliła, jak ta wiedziała, chłop woła z dęba: „Baba!! wysłuchane są prośby twoje i skóńcony płac i narzekanie twoje. Chłop twój oślepnie, bo mu pamroka na ocy spadnie, ale musis mu uwarzyć cornego koguta, coby zjod całego i kupić setkę wódki, coby całą wypiuł. Tyle jest słów moich na dzień dzisiejszy, cego z nabożeństwem wysłuchawszy, posłuchoj — Amen!!!"

Babie az sie gęba wyjanielilila z radośći bo myślała, ze to św. Antoni z nieba do niej woło. porwała sie z pod figury, w te rety poleciała do chałupy, złapała w opłotkach koguta, ucięna mu głoweena pnioku, oskubała, uwarzyła, kupiła setke wódki i ceko.

Chłopa nie pało do domu. Wiedzioł, że kogut już jego i wódka tez. Wyloz pomaluśku z dęba, legnył se do słonecka na miedzy, wyspoł sie, potem wstoł, poprawił posek i idzie ku chałupie.

A jak przysed, baba zaroz stawio w misce koguta a pobok setke wódki. Chłop siod do roboty! Dobrze młócił, nie mozno powiedzieć. A jak sie ofutrował, oblizoł sie i zacon popatrować na obrazy. Peziero, poziero, a tu wybałusył ocy i pado przelęknięty, ize mu jakosi pamroka na ślipiach stanena. Baba się uradowała, jakby sie jej krowa ocieliła. Oj, nienadaremne — pado — były pacierze moje! Oj, dobrześ mi to, dobrze św. Antoni obiecoł! Złapała sie pod bocyska i hulo i śpiewo z radośći po izbie:

Babuleńka, Jantyl
Babuleńka, Jantyl
Hop! ciuch, ciuch!
Hop! ciuch, ciuch, Babuleńka, Jantyl!

Chłop udoł biednego i pado cichuśko, litościwie, ize chce na dwór wyjść, ale niimo sie cym podpirać, bo mu pamroka na ślipach stanena i poomacku nie trafi. Baba dała mu bijoka od żarcia świńskiego — „a naści — pado — stary dziadu, zoraźniku!"

Chłop łap za pole i po babie! Okłado po grzbiecie, aż jej kości w pocirzu trzescały. Wyrwała sie baba z chłopowych policów łopnena ozoga i wio na smętorz. Przysła do świętego Antoniego i jak nie zacnie tłuc i tędy i siędy. „A ty krzywo lejo, a ty sucho piscoło — pado — a ty zoraźniku! Osukołeś mnie! A neści, a neści!

A jak ją zapamiętanie opuściło, siadła se przy dróżce i narzeko: Oj nie szkoda to było moich pocierzy, nie szkoda, oj, cemuż nie przysło do głowy, ze chłop zawdy za chłopem.

I co sie głupiej babie dziwować?

Od tego czasu nikt jej nie widział modlącej się pod figurą św. Antoniego. Z wszelakim biadkaniem na chłopa zaraźnika chodziła przed obraz świętej Anny w kapliczce pod brzózkami na łęgu, bo „chłop zawdy za chłopem".

ROZMAITOŚCI

Błękitny djament byłego sułtana.

Wielkie djamenty mają własne imiona i biografję, obfitującą w interesujące przygody. Błękitny djament, stanowiący jabłko niezgody w paryskim procesie, zwie się „Gwiazdą Afryki". Wartość tego wspaniałego kamienia oceniają na 15 miljonów francuskich franków. Szczęśliwym posiadaczem „Gwiazdy Afryki" jest były sułtan w Marokko, Mulej Hafid.

Były sułtan jest lowelasem znanym w eleganckich lokalach modnych na Montmartre. Jest on również wybitnym wielbicielem pięknych kobiet, dla których nie szczędzi podarków. Nie dziwnego zatem, że nieraz popada w chwilowe kłopoty pieniężne. Taki właśnie moment zdarzył się przed półtora rokiem, w czasie pobytu sułtana w Madrycie. Mulej Hafid znalazł się nagle bez pieniędzy, wysłał tedy swego sekretarza Emira Titana Talahata do Paryża, celem uzyskania tam większej pożyczki. Sułtan powierzył Emirowi wspaniały błękitny djament. Kamień ten miał być zdeponowany w jednym z paryskich banków, jako podkład pożyczki. Emir Titana Talahat zdradzał również zainteresowanie pięknemi Paryżankami — tj. właściwie czynił to dawno, albowiem w obecnej chwili niema go już w pośród żyjących, gdyż został przez Abdol-Krima w Marokku pojmany do niewoli i powieszony, jako podejrzany o szpiegostwo.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Detektyw z konieczności.

3.

Reżyser nie odzywał się więcej, pociągnął za sobą Brunowskiego i mówił z nim o poprawkach, które radził poczynić w dramacie.

Później zaczęły się próby. Brunowski stał na uboczu i zdziwił się nie mało, gdy znowu zobaczył obok siebie Ewę Brylicką, która położyła mu dłoń na ramieniu.

— Muszę się zaraz przebrać — szeptała z pośpiechem. — Pan zamierza naprawdę odegrać rolę Billa Webstera?

— Detektyw bada, ale nie pozwala, by jego badano. Moje słowa może pani tłumaczyć sobie zupełnie dowolnie.

— Ach, jaki pan niegrzeczny! Rzecz zrozumiała, że mię ta historja interesuje. Muratti jest przecież moją przyjaciółką i chętnie zobaczyłaby perły z powrotem u siebie. Ponadto byłam obecną, gdy zdejmowała naszyjnik. W moich oczach zdjęła go i ułożyła go w szkatułce. Gdy wręczała szkatułkę pokojówce, uderzył mię wzrok, jakim dziewczyna wpatrywała się w klejnoty. Gdy tylko usłyszałam o kradzieży, pomyślałam zaraz, że zrobiła to pokojówka. Jej kochanek żyje podobno w nędzy.

— Jak widzę, pani jest znakomicie o wszystkiem poinformowana.

— Tyle się o tem mówi, a Muratti jest przecież najlepszą moją przyjaciółką. Proszę mi wierzyć, że historja ta nie przysporzy wawrzynów ani panu, ani pańskiemu Billowi Websterowi.

— Podobno musi się pani przebrać? przerwał Brunowski.

— Ach, tak! Byłabym zapomniała. Reżyser i tak mię prześladuje. Pan nie wie, jaki on ordynarny.

— — — — — — — — — — — — — — —

Z garderoby wyszła dopiero po upływie kwadransa. Bogato ufryzowana peruka zmieniła ją do niepoznania. Odpowiednio do roli, była w kapeluszu i w welonie, a gdy na chwilę zwróciła wyzywająco uśmiechniętą twarz w stronę dramaturga, ten dojrzał natychmiast ogromne przeciwieństwo między jasnem odcieniem jej sztucznej fryzury, a głęboką czernią ciemnych oczu.

Lecz nie działała nań sama tylko piękność tego przeciwieństwa. Przystąpił do reżysera, który próbował małą scenkę między Ewą a jej partnerem, zanim operator zaczął obracać korbę aparatu do zdjęć. Podczas zdjęcia szepnął mu Brunowski kilka słów do ucha. Reżyser spojrzał nań zdumiony, lecz skinął głową potakująco. Po skończeniu sceny rzekł:

— Proszę, teraz zrobimy osobne wielkie zdjęcie w celach reklamowych. Wybierzmy do tego miejsce, gdzie panna Brylicka nie patrzy na swego partnera, lecz zadumana spogląda w dal. Proszę patrzeć w prost na operatora. Tak! Proszę chwileczkę o spokój! Dziękuję już po zdjęciu!

— Dziękuję, — szepnął Brunowski. — A teraz jeszcze jedna prośba. Pokazywał pan przedtem list od pany Brylickiej. Nie mógłby mi pan odstąpić go na jakiś czas, o ile — rzecz prosta — jest to możliwe ze względu na dyskrecję.

— Ach, jeśli o to tylko chodzi, proszę oto list. Nie zawiera on nic więcej, jak kilka bezczelnych skarg z powodu rzekomego prześladowania z mej strony. Wydaje mi się jednak podejrzanem, że zbiera pan nietylko zdjęcia, ale także autografy panny Ewy. Niech pan dobrze uważa, panie doktorze! Już ja ją znam!

— Racja! — Rzekł Brunowski. — Przypuszczam, że jutro rano odbitka zdjęcia będzie gotowa?

— Naturalnie. może ją pan odebrać u mnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz rano radca Gierowski zdumiony przywitał w swym pokoju urzędowym w sądzie młodego pisarza, którego dotychczas widywał tylko u siebie w domu. Pierwsze słowa Brunowskiego zwiększyły to zdumienie jeszcze bardziej.

— Pan radca przypomina sobie zapewne naszą rozmowę podczas ostatniego wieczorku muzycznego. Jako autor dramatów filmowych z Billem Websterem w główne roli, byłem przedmiotem bardzo bolesnego ataku.

— Pozwoli pan, że przeproszę go za zachowanie się mej córki. Może mi pan wierzyć, że z tego powodu usłyszała odemnie szereg zdań dość przykrych.

— Żal mi panny Heleny, gdyż na atak najzupełniej zasłużyłem. Dlatego właśnie starałem się uratować honor wytworu mej wyobraźni. Tutaj, panie radco, przedstawiam panu dowód mojej — jak sądzę nie daremnej działalności jako detektyw.

Mówiąc to, położył na stole fotografję młodej damy z bardzo jasnemi włosami i wielkiemi czarnemi oczyma.

— Nie rozumiem, panie doktorze, do czego pan zmierza — rzekł radca.

— Według mojego przekonania jest to podobizna tej osoby, ktora okradła pannę Muratti i zaniosła łańcuszek do złotnika Kotlińskiego, aby podczas rewizji padło nań podejrzenie.

— Co? Ta piękna blondynka — ona mogłaby...

— Rysopis zgadza się. Nieprawda? Pan radca widzi, że autor detektywnych obrazów filmowych może w razie potrzeby złożyć dowody swej sztuki także i w rzeczywistości. Naturalnie, o ile ma szczęście. A w tym wypadku szczęście szło przed rozumem. Onegdaj mówił pan o anonimowym liście, dzięki któremu zwrócono uwagę na zegarmistrza Kotlińskiego, list ten znajduje się zapewne między aktami?

— Proszę, oto on.

— Proszę zobaczyć czy niema podobieństwa między temi dwoma charakterami pisma? Ofiara mojej przemyślności detektwnej zachowywała się tak niemądrze, że mogę posądzić ją także i o tę głupotę.

Brunowski wyjął list, który otrzymał od reżysera i położył go na stole obok tamtego Nie musiało się byc rzeczoznawcą, aby stwierdzić, że — mimo nieudolnych prób zniekształcenia pisma — obydwa listy wyszły z pod jedne i tej samej ręki.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że autorem tych pism była ta sama osoba, oświadczył radca. — Proszę mi jednak wyjaśnić, jak doszedł pan do tych odkryć?

(Dokończenie nastąpi.)

Otóż Emir wówczas po przybyciu do Paryża, zamieszkał w wytwornym hotelu, gdzie pokazał „Gwiazdę Afryki“ właścicielowi. Hotelarz zdumiał sie, nigdy bowiem w życiu nie widział jeszcze równie wspaniałego djamentu.

— Chwilowo jestem w kłopocie pieniężnym — rzekł Emir — czy nie mógłby mi pan pożyczyć 30 tysięcy franków.

Oczywiście, że człowiekowi, posiadającemu taki skarb nie odmawia się przecież kredytu na kilkadziesiąt tysięcy franków. Emir schował 30 tysięcy franków, poszedł do banku, oddał tam do depozytu błękitny djament i otrzymał pożyczkę w wysokości 400 tysięcy franków, którą telegraficznie przekazał sułtanowi do Madrytu. Potem przepędził jeszcze kilka miłych dni w Paryżu. Co wieczór szampan płynął strumieniami, wskutek czego w kilka dni potem Emir miał już w kieszeni jeden jedyny banknot tysiącfrankowy. Pozostawiwszy w hotelu mundur i trzy modlitewniki opuścił Paryż. W dwa miesiące potem nastąpiło owo nieszczęsne spotkanie się z wojskami Abdel Krima.

W czasie onegdajszej rozprawy dawny jego pan, sułtan Mulej Hafid, wspomniał o nim bez specjalnego pietyzmu.

— Titani Talahat — oświadczył — był hultajem, ja nie dawałem mu przecież polecenia, aby sobie na własną rękę pożyczał od hotelarza 30 tysięcy franów. Dlatego też nie mogę ponosić odpowiedzialności za jego machinacje. Titiani Talahat miał w Paryżu zastawić djament i przekazać mi 400 tysięcy franków, za wykonanie tego polecenia wynagrodziłem go odpowiednio, co powinno było mu wystarczyć na koszta jego utrzymania w Paryżu, a jeżeli on chciał wydać więcej o 30 tysięcy franków i hotelarz mu zawierzył, to mnie to nic nie obchodzi.

Adwokat skarżącego innego był zdania, stwierdził on, że klijent jego tylko dlatego pożyczył Emirowi 30 tysięcy franków, ponieważ wiedział, że ten jest prywatnym sekretarzem sułtana. Emir niejednokrotnie zapewniał hotelarza, że sułtan pokryje wszystkie jego zobowiązania.

W ciągu rozprawy wyszło na jaw, że sułtan wykupił już „Gwiazdę Afryki“ z banku i powierzył pewnemu londyńskiemu jubilerowi, celem jej sprzedaży. Żąda on za ten wspaniały kamień 10 000 000 franków, a w czasie rozprawy zaznaczył, że to jest bardzo tanio, ponieważ kamień wart jest przynajmniej 15 miljonów franków.

Wyrok w tym interesującym procesie zostanie wydany w ciągu przyszłego miesiąca na piśmie.

Małżeństwo zahypnotyzowanego.

Nadzwyczaj ciekawy proces odbył się w Paryżu. Otóż krewni pewnego, podobno umysłowo chorego przemysłowca domagali się sądowego unieważnienia jego małżeństwa na podstawie dwóch uzasadnień, a mianowicie, iż nie wziął on ślubu z własnej woli lub też, że jako umysłowo chory nie mógł takiego postanowienia powziąć.

Problem ten nie był łatwy do rozwiązania, gdyż krewni Izydora Simona, takie jest jego nazwisko, twierdzili, że został on przez swoją późniejszą żonę zahypnotyzowany i do ślubu przymuszony. Rozwiązanie losu tego naprawdę nie codziennego małżeństwa utrudniało jeszcze bardziej to, iż obie strony miały świetnych obrońców

Izydor Simon, mówił adwokat krewnych kupca, ożenił się dnia 8 stycznia 1924. Osiem dni przed ślubem był on jeszcze w zakładzie dla nerwowo chorych. Od ukończenia wojny zdradzał on oznaki choroby umysłowej, tak iż krewni jego widzieli się zmuszeni oddać go do sanatorjum. Poprawa pacjenta postępowała bardzo szybko tak, że przy końcu roku 1923 uznali lekarze za zbyteczne zatrzymywanie go nadal w sanatorjum.

Opuścił on zakład — twierdzą krewni — nie będąc zupełnie wyleczonym. Wkrótce zapoznał się z pewną młodą damą, która miała na niego wywierać wpływ sugestywny. Stan kupca równał się wtenczas stanowi człowieka zahypnotyzowanego. Postanowił on się ożenić i osiem dni później zawarł rzeczywiście ślub ze swoją ukochaną.

Zeznania świadków wypadły po części groteskowo. Według zeznania jednego świadków miał Simon w kilka godzin po swym ślubie być w pewnej kawiarni, gdzie spotkał wielu znajomych. Na zapytanie jednego z nich, kiedy zamierza się żenić, odpowiedział po chwili natężenia umysłowego: Prawdopodobnie w przyszłym roku. Zapomniał on, że dopiero przed godziną wziął ślub.

Do zeznań tego świadka przywiązywała rodzina największą wagę. Sędzia jednak stanął na innem stanowisku i dowodził, że wypadek zapomnienia młodego małżonka o swym ślubie nie może być żadnym dowodem niepoczytalności umysłowej. Przyczem wskazał na sławnego filozofa Chamforta, który według jego biografji zapomniał o swej nocy poślubnej.

Z przedłożonych akt nie wynika jasny dowód, że Izydor Simon w chwili zawierania małżeństwa był w stanie zaćmienia umysłowego, prócz tego nie istnieje we Francji żadne prawo, któreby nie pozwalało umysłowo chorym o ile oni nie są niebezpieczni zawierać małżeństwa, wobec czego małżeństwo jego unieważnione być nie może.

Adwokat rodziny usiłował przekonać sąd, iż Simon jedynie dlatego zapomniał o swym ślubie, iż zawarł on ślub w stanie hypnozy. Parę godzin później, kiedy był wolny od hypnotycznego wpływu, zapomniał on o swoim ślubie. Sędzia jednak nie uznał wywodów obrony i uważał dowód wspomnianego świadka za niewystarczający do stwierdzenia hypnotycznej sugestji.

Tak więc małżeństwo człowieka, który zapomniał o swoim ślubie, nie zostało anulowane.

Wesoły kącik.

W szkole.

Roztargniony nauczyciel do dzieci:

— Będę was kolejno wywoływał; ci, którzy są w klasie, niech odpowiadają „jestem“ — a kogo niema, niech odpowie „niema“.

Odważna.

Ciotka: — No i jak tam, Andziu, byłaś odważną u dentysty?

Andzia: — O, tak cıociu!

Ciotka: — To bardzo ładnie, moje dziecko. masz tu złotego. — A co doktór zrobił:

Andzia: — Wyrwał Marysiowi dwa zęby.